

Porywający, pełen napięcia i zwrotów akcji thriller,
który zawładnie Wami od pierwszego zdania.

Magda Stachula

KOBIE TA NA KRAWĘDZI

Samantha M. Bailey

Na listach bestsellerów
od dnia premiery

Samantha M. Bailey

**KOBIETA
NA
KRAWĘDZI**

przełożył Mieczysław Godyń

CHILLI
B O O K S

Kraków 2020

Tytuł oryginału
Woman on the Edge
Copyright © 2019 by Samantha M. Bailey

Projekt okładki
Patrycja Pączek

Zdjęcia na okładce
Subway Train Arrives At Metro Station in Motion, Jan Vasek / Unsplash.com
Dmitry Schemelev / Unsplash.com
Azamat Zhanisov / Unsplash.com

Zdjęcie autorki
credit to Dahlia Katz Photography

Opieka redakcyjna
Dorota Gruszka
Paulina Gwóźdź
Dominika Kraśnienko

Adiustacja
Witold Kowalczyk

Korekta
Małgorzata Biernacka
Paulina Gwoźdź

Łamanie
Irena Jagocha

Copyright © for the translation by Mieczysław Godyń
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Znak, Kraków 2020

ISBN 978-83-240-6026-9

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie I, Kraków 2020. Printed in EU

ROZDZIAŁ 1

Morgan

Poniedziałek, siódmy sierpnia

– Weź moje dziecko.

Wzdrygam się na ten kruchy, chrapliwy głos. Jak co dzień po pracy, stoję na peronie metra, czekając na pociąg. Dawniej próbowałam się uśmiechać do ludzi, ale teraz jestem ostrożniejsza. Odkąd mój mąż, Ryan, nie żyje, nikt nie wie, jak się do mnie odnosić, a ja nie wiem, jak się odnosić do innych. Zwykle zamykam się w sobie, patrzę w ziemię – i właśnie dlatego ten głos tak mnie zaskakuje.

Podnoszę wzrok. Myślałam, że kobieta mówi do kogoś, kto jej towarzyszy, ale nie. Rozczochrana, ma na sobie wyblakłe spodnie do jogi i biały poplamiony podkoszulek. Jest sama, zwraca się do mnie.

Jedną ręką tuli do piersi niemowlę. Już wie, że przyciągnęła moją uwagę. Napiera na mnie. Torebka, którą mam na ramieniu, uderza mnie w biodro. Ostre paznokcie wpijają się w mój nadgarstek.

– Proszę, weź moje dziecko.

Mimo parnego upału panującego na stacji Grand/State lodowate palce strachu przebiegają mi po plecach. Kobieta jest na krawędzi. Ja sama – przynajmniej dosłownie – również. Zawsze stoję na skraju peronu, żeby móc pierwsza wsiąść do pociągu. Wystarczyłoby jedno silne pchnięcie, żeby mnie zrzucić na tory. Choć jednak ostatnie osiemnaście miesięcy było ogromnie smutne i choć po samobójstwie Ryana wszyscy się ode mnie odsunęli, zbudowałam sobie nowe życie. Nie chcę go tutaj zakończyć.

Delikatnie wyswabdam rękę z jej mocnego uchwytu.

– Przepraszam, czy mogłaby pani...

Kobieta przysuwa się jeszcze bliżej, tak blisko, że spycha mnie na niebieską linię. Ma dzikie oczy, wargi obtarte do żywego mięsa, jakby je wciąż zagryzała. Wyraźnie potrzebuje pomocy. Zgarniam na twarz swoje długie czarne włosy, spuszczam wzrok na szare nakrapiane płytki peronu i mówię:

– Musimy się odrobinę cofnąć. O, tutaj. – Pokazuję ręką, ale kobieta nie rusza się z miejsca.

Coraz bardziej się denerwuję. Jako pracowniczka opieki społecznej potrafię rozpoznać oznaki głębokiego stresu – które w swoim czasie powinnam była zauważyć u Ryana. Gdybym nie była wierną, tępą, dobrowolnie ślepą żoną – choć nigdy nie sądziłam, że się taka stanę – mój mąż mógłby otrzymać pomoc, zanim było za późno. Mógłby sobie zdać sprawę, że choć dopuścił się defraudacji, do stracenia było coś znacznie bardziej cennego. Na przykład samo życie. Gdybym w porę coś dostrzegła, może nie musiałabym płacić za popełnione przez niego draństwa, o których nie miałam pojęcia, dopóki nie umarł.

Może nawet sama byłabym matką, jak ta stojąca przede mną kobieta.

Wygląda strasznie. Kępki zmierzwionych czarnych włosów sterczą jej z głowy we wszystkie strony, jakby ktoś przejechał po nich kosiarką. Odwracam szybko wzrok.

– Obserwowałam cię – mówi do mnie zdławionym głosem.

Przyciska dziecko tak mocno – zbyt mocno – że boję się o jego bezpieczeństwo. Jej oczy, z ciemnymi obwódkami, jak od uderzenia, rozglądają się nerwowo.

– Szuka pani kogoś? Ktoś miał tu na panią czekać? – pytam i zaraz przeklinam siebie za to, że tak się angażuję, zamiast po prostu dać jej numer telefonu Kate w Bezpiecznej Przystani, schronisku dla kobiet, w którym pracuję. Nie jestem już tam głównym doradcą ani obrończynią. Wypchnęły mnie do biura. Żałuję, że kiedykolwiek spotkałam Ryana. Że dałam się nabrać na ten jego półuśmiech i autoironiczne poczucie humoru. I nie mam wyjścia. Nie mogę rzucić pracy. Nie zrobiłam nic złego, a mimo to straciłam tak wiele, łącznie z zaufaniem innych. I z wiarą w samą siebie.

Ta kobieta nie jest moją klientką szukającą porady. Kimże jestem, żeby mogła komukolwiek doradzać?

Jej znękanе oczy znów patrzą na mnie, a na wychudłej twarzy maluje się przerażenie.

– Strzeż jej jak oka w głowie.

Dziewczynka śpi mocno, wtulając maleńki nosek i usta w pierś kobiety. Nic nie wie o bólu swojej matki. Ja sama bezwiednie wchłaniam ten ból, tak jakby mało mi było własnego. Już mam dać jej numer telefonu do schroniska, gdy znowu zaczyna mówić:

– Obserwuję cię od dłuższego czasu. Wyglądasz na porządną osobę. Dobrą. Mądrą. Błagam cię, Morgan.

Głowa odskakuje mi do tyłu. Czy zwróciła się do mnie po imieniu? To niemożliwe. Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

Kobieta całuje córkę w główkę, a potem jeszcze raz przesywa mnie spojrzeniem swoich niebieskich oczu.

– Wiem, czego pragniesz. Nie pozwól nikomu jej skrzywdzić. Kochaj ją za mnie, Morgan.

„Wiem, czego pragniesz?”

– Skąd pani może o mnie cokolwiek wiedzieć? – pytam, ale mój głos niknie w dobiegającym z głośników ostrzeżeniu o konieczności odsunięcia się od toru. Spękane usta kobiety znów się poruszają, nie słyszę jednak słów, bo zagłusza je huk pociągu w tunelu.

Ogarnia mnie panika. Czuję intuicyjnie, że coś w tym wszystkim jest po prostu nie tak. Muszę jak najprędzej odejść od tej kobiety.

Dookoła pełno ludzi, ale nikt nie widzi, że dzieje się coś dziwnego. Są w swoim własnym świecie wracających z pracy; jeszcze kilka minut temu byłam jedną z nich.

Kobieta ponownie omiata spojrzeniem peron. Potem gwałtownie wyciąga ku mnie ręce z dzieckiem, a ja instynktownie przygarniam drobne ciało. Spoglądam na trzymane w ramionach maleństwo i łzy napływają mi do oczu. Żółty kocyk, w który owinięto dziewczynkę, jest miękki w dotyku, buzia dziecka – spokojna i zadowolona.

Kiedy sekundę później podnoszę wzrok na matkę, pociąg z łoskotem wjeżdża na stację.

Wtedy kobieta skacze.

ROZDZIAŁ 2

Nicole

Osiem tygodni wcześniej

Nicole postukała w ostatnią stronę ilustrowanego katalogu Oddechu swoim złotym piórem marki Montblanc Boheme Papillon – podarunkiem od męża, Grega. Coś tu nie grało. Modelka prezentująca nową kolekcję długich spodni z kantem do jogi wyginała się w pozycji wojownika. Nicole baczniej przyjrzała się fotografii. Tak, na kolanie modelki rysowała się zmarszczka. Trzeba to będzie poprawić. Ta kampania reklamowa była jej ostatnim dużym projektem przed pójściem następnego dnia na urlop macierzyński. Jako założycielka i dyrektor naczelna jednej z najlepszych w północnych stanach firm sprzedających odzież sportowo-rekreacyjną i promujących zdrowy tryb życia miała ostateczne zdanie na temat wszystkiego, co produkowano w Oddechu. Nie wyjdzie z pracy, dopóki ten katalog nie będzie absolutnie doskonały.

Westchnęła. Jak wytrzyma tyle czasu poza firmą? Do tej pory, nawet gdy miała wolne, nigdy nie rozstawiała się

z telefonem i laptopem. Tak naprawdę prawie wcale nie miała wolnego. Nie będzie jej tylko przez kilka tygodni, powiedziała sobie. Półtora miesiąca, które wynegocjowała ze swoją odwieczną rywalką, Lucindą Nestles – dyrektorem wykonawczą Oddechu – i pozostałymi członkami zarządu. Chciała dobrze zacząć życie jako matka, ale nie mogła sobie wyobrazić, że nie będzie pracować. Na wiele sposobów Oddech był jej pierwszym dzieckiem. A teraz nosiła pod sercem drugie. Ale wszystko będzie dobrze. Tessa, jej najlepsza przyjaciółka i szefowa produkcji, będzie ją na bieżąco informować o wszystkich sprawach.

Przesunęła regulator bezprzewodowego interkomu, żeby połączyć się z kierowniczką biura.

– Holly, mogłabyś powiedzieć Tessie, żeby zajrzała do mnie, jak się tylko zjawi?

– Tak, oczywiście – odparła Holly.

Nicole odgarnęła z twarzy swoje gęste kasztanowe kędzioły i położyła rękę na pękatym brzuchu. Poczucia pod dłonią wypchniętą do przodu stópkę czy może łokieć. Rzeczywistość nadchodzącego macierzyństwa fascynowała ją i przerażała jednocześnie. Nie było to coś, co wcześniej planowała. Poszła do lekarza, żeby dostać lekarstwo na – jak sądziła – silny atak grypy żołądkowej. Zamiast tego dowiedziała się, że jest w trzynastym tygodniu ciąży. Była zawsze tak pochłonięta sprawami firmy, że zapomniała o kontroli cyklu, a stres wywołany pracą sprawiał, że miesiączkowała nieregularnie. Szokująca wiadomość zalała jej serce gorącą falą strachu. Gdy jednak technik od USG przesunął głowicą po jej brzuchu, wypełniając powietrze dźwiękiem, który w uszach Nicole brzmiał jak tętent

stada koni, wstąpiły w nią nadzieja i oczekiwanie. To była szansa na odkupienie. Na uwolnienie się od przeszłości. Szansa na nowe życie – dla dziecka i dla niej.

Uśmiechnęła się teraz na wspomnienie nocy, kiedy pokazała Gregowi sonogram. Zaczekała, aż wróci do domu po przyjęciu z okazji wypuszczenia przez Oddech nowej aplikacji z serii „Dziesięć minut dla zdrowia”. Siedząc na kanapie, omówili – jak zwykle – imprezę, a potem wsunęła mu do ręki czarno-białe zdjęcie.

– Co to? – spytał, marszcząc czoło.

Nie była całkiem pewna, jak Greg zareaguje, ale wiedziała, że wszystko pójdzie dobrze.

– Nasze dziecko.

– Co? – szepnął, jakby każdy głośniejszy dźwięk mógł nadać wiadomości większą realność.

Zrobił wielkie oczy i zbladł tak nagle, jakby miał zemdleć.

– Wiem, że tego nie planowaliśmy, ale się zdarzyło. – Nicole ujęła dłoń męża i splotła palce z jego palcami. Greg uwielbiał, kiedy go dotykała. Kochał ją. Przedkładał jej potrzeby nad własne.

Choć wciąż wyglądał na oszołomionego, oczy mu złagodniały.

– Spytałem tylko ten jeden raz, a potem zawsze będę przy tobie, niezależnie od tego, co odpowiesz. Chcesz tego dziecka?

Nicole spojrzała mu prosto w oczy.

– Chcę tego dziecka. Możemy mu dać wszystko, Greg. Będziemy wspaniałymi rodzicami. Poradzimy sobie. Zawsze sobie radzimy.

Uśmiechnął się i znów spojrział na zdjęcie z badania USG.

– Nie widzę go.

Nicole się roześmiała i pokazała mu palcem małą fasolkę na zdjęciu.

Greg podniósł wzrok.

– Zawsze mówiłaś, że nie chcesz dzieci.

Miał rację. Ale nie wiedział, dlaczego tak nieugięcie powtarzała, że nigdy nie będzie matką.

– Nie wiedziałam, jak bardzo tego pragnę, dopóki się nie zdarzyło.

– Oczywiście weźmiemy nianię. Nie będziesz przecież uwięziona w domu.

Nicole drgnęła. Nigdy nie zatrudni niańki. I nigdy nie powie Gregowi dlaczego. Mruknęła tylko:

– Zobaczymy, ile wolnego uda mi się wziąć, a poza tym Oddech zapewnia dzieciom całodzienną opiekę na miejscu.

Greg kiwnął głową, ale nadal wyglądał na oszołomionego ogromną zmianą w życiu, której nie planowali.

Wykonując badanie w siedemnastym tygodniu – kiedy jej wilgotna dłoń spoczywała w spoczonej dłoni Grega – technik USG oznajmił: „Dziewczynka!”. Greg pocałował żonę w policzek i szepnął: „Wiesz co, nigdy nie pozwolę jej umawiać się na randki z chłopakami”. Nicole zamknęła oczy, pozwalając, by nowina obmyła ją całą. Jej życie zatoczyło pełne koło. Jedna dziewczynka stracona, jedna zyskana.

Teraz, w trzydziestym dziewiątym tygodniu, pod koniec ciąży, fasolka rozrosła się w dziecko, którego małe,

spiczaste kończyny codziennie szturchały Nicole od środka, powiadamiając matkę, że córeczka żyje i ma się dobrze.

Nicole czuła wielką wdzięczność dla Grega. Za to, jakim był człowiekiem i mężem. Zerknęła raz jeszcze na zdjęcie, które zrobiła tego ranka. Przedstawiało wspaniałe, kremowobiałe łóżeczko, które jakiś czas temu wyszperała w katalogu Petit Trésor. Greg zrobił jej niespodziankę: poprzedniej nocy, kiedy spała, poskładał łóżeczko z dostarczonych elementów i wstawił do pokoju dziecinnego. Musiało mu to zająć wiele godzin pracy!

Rano, wprowadzając ją do pokoju, ledwo się ruszał.

– Czary mary! – powiedział.

– Och, Greg, jakie cudne! Dziękuję! – Uściskała go mocno, życząc mu w duchu, żeby jakoś przetrzymał czekający go cały dzień pracy. Owszem, to Oddech uczynił ich ludźmi zamożnymi, ale Greg odnosił sukcesy jako makler giełdowy; nie był niczym utrzymankiem.

Z zamyślenia wyrwała ją Holly, która weszła właśnie do gabinetu. Ułożyła pocztę Nicole w schludny stosik obok jej fioletowego komputera.

– Tessa zaraz będzie.

Nicole oderwała się myślami od swojego prywatnego życia i wszystkich zmian, które miały nadejść.

– Super. Przeglądałam aktualności na naszej stronie i widzę, że musimy parę rzeczy poprawić. Program „Od chaosu do harmonii” jest chyba za bardzo przeładowany. – Zastanowiła się przez chwilę. – Możemy załatwić z e-teamem, żeby uszczuplili go do pięciu pozycji jogi zamiast siedmiu? I trzeba sprawdzić, jak się sprzedają bluzy

dresowe z kolekcji jesiennej. Jeśli tak, jak powinny, to Tessa może zgrać w czasie wypuszczenie apki z wydaniem prospektu.

Holly kiwnęła głową i wręczyła Nicole białą kopertę.

– Otworzyłam całą pocztę biznesową do pani, oprócz tego listu. Wygląda na prywatny, a nie chciałam wtykać nosa w nie swoje sprawy. Może to po prostu list od jakiejś wielbicielki po artykule w „Chicago Tribune”?

Puls Nicole gwałtownie przyspieszył. Słyszała, jak serce wali jej w piersi. Na białej kopercie, którą wręczyła jej Holly, zobaczyła znajome kulfony. List był zaadresowany na jej nazwisko panięńskie – Nicole Layton. Został wysłany z Kenoshy w stanie Wisconsin. Miejsca, gdzie dziewiętnaście lat temu jej życie rozpadło się w gruzy. To nie od wielbicielki. Na pewno nie.

Właśnie z tego powodu nie chciała, żeby dziennik „Chicago Tribune” zamieścił wzmiankę o jej ciąży. Nie chciała, żeby ktoś z jej przeszłości dowiedział się, że spodziewa się córeczki. Lucinda twierdziła, że artykuł będzie świetną reklamą: oto Nicole, ciężarna szefowa potężnej korporacji promującej równowagę ducha i ciała – żywy dowód na to, że kobiety naprawdę mogą mieć to wszystko. Gazeta miała napisać o wizjonerskich projektach Oddechu, takich jak terapeutyczne warsztaty koncentracji, jedyne w swoim rodzaju produkty do pielęgnacji ciała „tworzone przez kobiety dla kobiet”, korporacyjny etos kobiet wiodących zrównoważone życie. Poza tym część dochodów Oddechu szła na fundację udzielającą wsparcia i porady nastoletnim sierotom – takim jak kiedyś sama Nicole. Jej rodzice zginęli w wypadku, gdy była w klasie maturalnej.

Wiedziała więc, jak to jest być samotną, nie mieć nikogo i niczego. Nie wiedziała natomiast, że gazeta nie uszanuje jej woli, dodając wzmiankę o ciąży i oczekiwanej córeczce.

Artykuł ukazał się tydzień wcześniej. Odtąd codziennie się zastanawiała, czy nadejdzie kolejny list. I nadszedł.

Sięgnęła po kopertę i trzymała ją kurczowo.

– Dzięki, Holly – powiedziała, starając się ukryć drżenie głosu. Miała nadzieję, że nie widać potu, który pojawił się na jej skórze.

– Mogłabyś mi podrzucić najnowsze wyniki z San Francisco dla kolekcji „Stream”? Tankini nie sprzedają się tak dobrze, jak powinny. Muszę mieć te wyniki przed spotkaniem zarządu. Moim ostatnim przed odejściem na urlop.

– Nie wyobrażam sobie spotkań zarządu bez pani. Jak sobie poradzimy?

– Na pewno świetnie. Macie Tessę i Lucinę, i cały zespół. Nawet nie zauważycie mojego braku.

– Proszę obiecać, że nie będzie pani występować na Skypie w lansowanym przez Oddech biustonoszu dla karmiących matek.

Nicole się zaśmiała.

– Nie ma obaw – odparła.

Holly wyszła, zamykając za sobą drzwi do gabinetu.

Wymuszony uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Nicole. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pociąć koperty na strzępy. Nieprzeczytanie listu oznaczało, że nie pozna czekających ją zagrożeń. Ale coś w niej samej sprawiło, że chciała je poznać. Poczowała ucisk w gardle.

Pierwszy taki list dostała na początku studiów w Columbia College. Zawierał trzy wydrukowane zdania:

**Wiem, co zrobiłaś. Miałas dbać o jej
bezpieczeństwo. Któregoś dnia za to zapłacisz.**

Przeniknął ją wtedy ostry jak brzytwa strach. Od tamtego czasu biała koperta pojawiała się regularnie co roku, aż wreszcie pięć lat temu listy nagle przestały przychodzić. Nicole miała nadzieję, że Donna ostatecznie wyleczyła się z koszmaru tamtego lata – podobnie jak starała się to zrobić ona sama – i że nie będzie jej już więcej nękać. Ale najwidoczniej tak się nie stało. Ręka Nicole, trzymająca teraz kopertę, drżała. Donna, która opatulala sobą dziecko jak płaszczem ochronnym. Która zamartwiała się byle kichnięciem swojej córki. Która przesiadywała w pokoju śpiącej Amandy, włączając raz po raz kołysankę graną przez wiszącą nad łóżeczkiem karuzelę z motylami. Donna była matką kochającą córeczkę tak bardzo, jak Nicole już teraz kochała swoją. Ale Donna utraciła swoje dziecko na zawsze. Czy którakolwiek matka zdołałaby o czymś takim zapomnieć?

A teraz była tu nowa koperta. Wciąż ściskając ją w rękach, Nicole dźwignęła się z fotela za biurkiem. Coraz trudniej było jej się poruszać. Ale mimo olbrzymiego brzucha nadal była sprawna i gibka, dzięki codziennej jodze, którą ćwiczyła tutaj, we własnym gabinecie. Zachęcała wszystkie osoby z personelu, żeby w ciągu dnia pracy znajdowały trochę czasu dla siebie.

Odłożyła kopertę i powoli opuściła się na matę przy oknie sięgającym od podłogi do sufitu. Od prenatalnego lotosu przeszła płynnie do pozycji kota. Koncentrując się na oddechu, szeptała:

– Moje serce jest ześrodkowane i otwarte. Kocham siebie i pozwalam swojemu sercu łączyć się z sercami innych. Wybaczam sobie i chcę żyć z wdzięcznością i łaską.

Dziecko wyprężyło się w jej łonie, a ona ogarnęła duchem więź, którą czuła ze swoją nienarodzoną córeczką.

Była gotowa. Usiadła na macie, chwyciła kopertę i otworzyła ją. Potem wyciągnęła ze środka biały papier.

Nie zasługujesz na dziewczynkę. Jesteś morderczynią. Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa.

Łzy Nicole rozmazały wydrukowane słowa. A więc Donna przeczytała artykuł w „Chicago Tribune” i wiedziała, że Nicole spodziewa się córki.

Włożyła list z powrotem do koperty, a potem, chwyciwszy się parapetu, wstała. Z kopertą w ręce przycisnęła rozpalony policzek do chłodnej szyby okna wychodzącego na West Armitage Avenue. Patrzyła na kobiety wchodzące i wychodzące z handlowej części Oddechu przylegającej do biur korporacji, które zajmowały wszystkie cztery piętra budynku z szarego łupku przy North Halsted w parku Lincolna.

Córeczka wierciła się w jej brzuchu.

Nicole oddychała płytko, ściśniętą piersią. Przed oczami migaly jej czarne punkty. Wyciągnęła dłoń, żeby się oprzeć o szybę; ruch uliczny w dole tylko wzmagal jej zawrót głowy. Byle nie zemdlec w pracy!

– Nicki?

Czym prędzej zmięła w kulkę trzymany w ręce papier i obejrzała się przez ramię. W drzwiach gabinetu

zobaczyła drobną sylwetkę Tessy. Ta w jednej chwili znalazła się przy niej i łagodnie ją objęła.

– Wszystko w porządku. Głęboki wdech. Dobra. Teraz wydech. Jeszcze raz. – Tessa oddychała razem z nią. – I jeszcze jeden. Świetnie.

Tessa wiedziała, jak ją uspokoić. Nicole ufała jej w sprawach zawodowych, powierzała jej też swoje sekrety, swoje zdrowie.

– Dziękuję, Tesso – powiedziała.

– Po prostu musimy oddychać. Sama mnie tego nauczyłaś, Nicole.

Nicole uśmiechnęła się do siebie.

– Myślę, że po to są przyjaciele: żeby jeden drugiemu pomagał oddychać.

– Właśnie – potwierdziła Tessa z szerokim, serdecznym uśmiechem. – Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz miałaś napad paniki.

Nicole pamiętała to bardzo dobrze. Cztery lata wcześniej przeglądały razem z Tessą katalog Oddechu poświęcony pielęgnacji skóry pierwszego dziecka. Kiedy Nicole trafiła na zdjęcie uszczęśliwionej matki siedzącej w fotelu na biegunach i kołyszącej świeżo przewinięte dziecko, nagle zabrakło jej tchu i poczuła rozdzierający ból w piersiach. Matka z fotografii przypomniała jej Donnę. Wspomnienie tamtego tragicznego lata wypłynęło na powierzchnię, zanim zdążyła je powstrzymać. Ogarnął ją straszny wstyd. Tessa była wtedy po prostu pracownicą, projektantką, a ona nie chciała zacierać dzielących je różnic.

Ale Tessa była też osobą pełną empatii. Jako instruktorka jogi i absolwentka medycyny holistycznej uczyła

Nicole, jak sobie radzić z atakami paniki. Jej spokojny, kojący głos i lekki dotyk robiły swoje. Z biegiem czasu Nicole udało się odstawić leki przeciwlękowe. Między nią i Tessą zadzierzgnęła się mocna więź. Tessa awansowała w hierarchii firmowej na stanowisko dyrektorki do spraw produktów i stała się prawą ręką Nicole. Zbliżyły się tak bardzo, że Nicole opowiedziała jej prawie wszystko o tym, co wydarzyło się dziewiętnaście lat wcześniej w Kenoshy. A wyjawienie tej tajemnicy uwolniło ją od ogromnego brzemienia, które ciążyło jej w coraz bardziej przerażający sposób. W pewnym sensie jej przyjaciółka Tessa – bo stała się bardziej przyjaciółką niż po prostu pracownicą – uratowała jej życie.

Poza Benem – starszym bratem, którego Nicole rzadko widywała – Tessa była jedyną osobą mającą pewne pojęcie o tym, co się zdarzyło przed laty. Nicole nie chciała, żeby Greg poznał prawdę, również tę dotyczącą jej napadów paniki. Dla niego była osobą silną, kompetentną, przewodzącą innym. Taką kobietę kochał Greg, a ona nie zamierzała pokazywać mu swojego drugiego oblicza.

Oddech Nicole spowolnił, zelżał ucisk w piersi.

– Powiesz mi, co wywołało ten atak? – spytała Tessa.

Nicole oparła się o okno i popatrzyła na młodą, piękną twarz Tessy. Na jej długie, jasne jak len włosy splecione w nieodłączny warkocz, na jej drobną postać. Tessa miała zaledwie dwadzieścia dziewięć lat – przy trzydziestu sześciu Nicole – ale była mądra ponad swój wiek. Typ B wobec typu A Nicole. Nie miała stałego partnera ani dzieci. Żyła tak, jak chciała. Wolna i nieskrępowana. Nicole często jej zazdrościła. Tessa sprawiała wrażenie, jakby

nie potrzebowała innych ludzi, w każdym razie nie w taki sposób, w jaki potrzebowała ich Nicole. I z pewnością nigdy nie czuła się samotna.

Nicole odsunęła się od okna. To miał być przecież najszczęśliwszy czas w jej życiu. Kolejny nowy początek. Nie pozwoli, żeby Donna znów wszystko zniszczyła.

Skłamała więc, odpowiadając na pytanie Tessy:

– Za bardzo się chyba przejęłam wizją porodu. Poza tym boję się zostawić Oddech na głowie Lucindy. To moja firma. Jest dla mnie wszystkim. Trudno mi sobie wyobrazić, że przez sześć tygodni mnie tu nie będzie.

– Ale ja tu będę. A Lucinda bardzo wierzy w Oddech. Nie może się doczekać bycia szefową podczas twojej nieobecności.

Słowa te wywołały uśmiech na twarzy Nicole. Kiedy wprowadzała Oddech na giełdę, wynegocjowała sobie nieusuwalność na stanowisku dyrektor naczelnej, z wyłączeniem nieprzewidzianych okoliczności. Lucinda głosowała wtedy przeciwko – i przegrała. Teraz, co najmniej na okres sześciu tygodni, miała dostać to, czego chciała. Kiedy Nicole wróci z urlopu macierzyńskiego, będzie musiała wynagrodzić Tessie jej lojalność, być może awansując ją na stanowisko wiceprezesa.

– Gdybyś ją widziała na zebraniach zarządu... – zaczęła Nicole. – A zresztą, masz rację. Wszystko będzie dobrze.

Tessa się roześmiała.

– Dasz radę poprowadzić dzisiejsze spotkanie? – spytała.

– Jasne, że tak. – Nicole się wyprostowała. W końcu była tu szefową. Wprowadziła firmę na giełdę w wieku dwudziestu ośmiu lat. Dlaczego miałyby dać za wygraną

tak łatwo? Przeszłość to przeszłość. Po prostu dostała list. Słowa nie mogą jej teraz zranić.

– Nic mi nie jest, Tesso. Poprowadzę spotkanie od początku do końca.

– Dobra. A jak już będziesz wolna, zajrzyj do mojego gabinetu. Pójdziemy sobie na obiad, żeby uczcić twój ostatni dzień w pracy.

– Bardzo bym chciała, ale mam dziś wieczorem randkę z Gregiem. W każdej chwili mogą mnie wziąć na porodówkę, więc chcemy być razem jak najdłużej przez tych kilka ostatnich dni.

Tessa się uśmiechnęła i wyszła z gabinetu. Nicole podeszła do biurka i wsunęła list do szuflady, ale gdy zbierała się w sobie, żeby pójść na ostatnie spotkanie zarządu przed tym jak zostanie matką, wróciły do niej złowieszcze słowa Donny: „Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa”.

Przyszła jej do głowy straszna myśl: „A jeśli ona ma rację?”.

SPIS TREŚCI

Rozdział 1	9
Rozdział 2	13
Rozdział 3	26
Rozdział 4	31
Rozdział 5	41
Rozdział 6	60
Rozdział 7	75
Rozdział 8	87
Rozdział 9	96
Rozdział 10	106
Rozdział 11	112
Rozdział 12	121
Rozdział 13	127
Rozdział 14	134
Rozdział 15	141
Rozdział 16	153
Rozdział 17	156
Rozdział 18	162
Rozdział 19	169
Rozdział 20	183
Rozdział 21	189
Rozdział 22	194
Rozdział 23	201
Rozdział 24	210
Rozdział 25	214
Rozdział 26	220
Rozdział 27	230

Rozdział 28	240
Rozdział 29	244
Rozdział 30	248
Rozdział 31	254
Rozdział 32	272
Rozdział 33	278
Rozdział 34	288
Rozdział 35	291
Rozdział 36	302
Rozdział 37	307

Powiedziała: Weź moje dziecko. I skoczyła.

Życie Nicole jest takie, jak sobie wymarzyła. Gdy okazuje się, że dziewczyna jest w ciąży, jej misternie budowany świat zaczyna się rozpadać niczym domek z kart. Jeden list otwiera dawno zatrzęsnięte drzwi do przeszłości:

Jesteś morderczynią. Nie zapewnisz jej bezpieczeństwa.

Morgan stara się otrząsnąć po odejściu Ryana, ale wciąż z trudem odnajduje się w rzeczywistości. Gdy na krawędzi peronu metra zaczepia ją kobieta z niemowlęciem przy piersi, nie rozumie, co się dzieje. Pęd nadjeżdżającego pociągu zagłusza słowa nieznajomej i nim Morgan orientuje się w sytuacji, kobieta wciska w jej rękę dziecko.

Kim jest tajemnicza nieznajoma? Co wie o Morgan?
I co stało się z Nicole?

PRAWDZIWA UCZTA DLA FANÓW THRILLERÓW PSYCHOLOGICZNYCH.

„PUBLISHER'S WEEKLY”



Samantha M. Bailey

#1 na międzynarodowych listach bestsellerów.

Pisarka, dziennikarka i redaktorka. Mieszka w Toronto. Współzałożycielka BookBuzz – promocyjno-interaktywnego wydarzenia dla czytelników, organizowanego w Nowym Jorku i Toronto.

Kobieta na krawędzi to jej pierwszy thriller.

cena 39,99 zł

E-book dostępny na
woblink.com

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY



 lubimyczytać.pl